№ 16 WARSZAWA, DNIA 20 KWIETNIA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEZY.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

— Więc ja to zrobię—rzekł Ralf—i zaczął odbijać resztę osłony.

Niepewną, drżącą ręką zadawał śpieszne uderzenia i nareszcie odrzucił na bok ostatni kawałek kamienia.

Ukazała się twarz, wychudzona i wybladła, lecz uderzająca siłą i szlachetnością wyrazu; czoło było wysokie, oczy zamknięte. Zbladłe usta były delikatnie zarysowane i zdawało się, iż błądzi jeszcze po nich uśmiech, pełen dobroci.

— Robert!

— Mój brat!

Zabrzmiały jednocześnie dwa okrzyki.

Wzruszenie to było zbyt silnem dla miss Alberty; Ralf i Kerifa musieli ją podtrzymać, gdyż słaniała się bezsilnie.

Lecz Jerzy zaledwie to zauważył.

Ze wzrokiem błyszczącym gorączkowo, rzucił się jak szalony na bezwładne ciało brata, tak cudownym sposobem oswobodzone ze swej kamiennej trumny.

Dotknął czoła Roberta — było lodowato zimne; przyłożył ucho do jego piersi, chcąc wyczuć choćby najlżejsze uderzenia serca. Napróżno! Pierś była nieruchomą.

— Nie żyje! — wyszeptał — i owładnięty rozpaczą, ukrył twarz w dłoniach.

Stojący obok niego Zaruk uśmiechał się zagadkowo.

VII. Usilne zabiegi.

Blade światło jutrzenki oświeciło dzieło zniszczenia: w lesie było wiele drzew poła-

manych, lub wyrwanych z korzeniami, wszędzie płynęły potoki, wezbrane wodą czerwoną od rozpuszczonej w niej glinki, a wszystko przesłaniały strugi drobnego, gęstego deszczu.

Służba, ochłonąwszy z przestrachu, powróciła do willi, głęboko przekonana, iż wszystkie te okropności były dziełem «czarowników», którym ich pani udzieliła przytułku.

Ich to praktyki ściągnęły ogień niebieski na ziemię i utworzyły czarną, głęboką przepaść na miejscu pięknego laboratorjum ze stali i kryształu!

Lord Frymcock zajął się przeniesieniem straszliwie zeszpeconych zwłok kapitana i Boleńskiego do sali parterowej, gdzie w powodzi kwiecia oczekiwały uroczystego pogrzebu.

Wszystko pozornie wróciło do dawnego porządku, tylko do pokoju zmarłego kapitana Wad, nikomu ze służby pod żadnym pozorem wchodzić nie było wolno.

Tam rozgrywał się ostatni akt dramatu, ze wszelkiemi przejmującemi szczegółami, gdyż umieszczono tam nieruchome ciało Roberta Darvela.

Chociaż były na niem widoczne niektóre oznaki śmierci, miss Alberta i Ralf nie zniechęcali się tem wcale, a nawet dodawali odwagi Jerzemu, tłomacząc mu, iż te oznaki nie dowodzą jeszcze niczego pewnego.

Opowiadali mu różne cuda, których w Indjach byli świadkami: długi sen jogów i powstawanie z niego żywym i zdrowym, praktykowane w Kelambrum.

Pod wpływem tych słów, Jerzy uczuł powracającą nadzieję — a miss Alberta sama wydawała rozporządzenia i kierowała energicznie ratunkiem.

Nieruchomego wciąż Roberta położono na łóżku i owinięto wygrzanemi kołdrami. Wszelkie znane środki przywrócenia do życia były już wyczerpane: próbowano energicznego rozcierania całego ciała, do nóg przykładano mocne synapizmy, nawet wpuszczano mu w gardło różne ożywcze kordjały. Wszystko napróżno! Rozwidniało się już, a Robert nie dał najmniejszego znaku życia.

Zwątpienie zaczęło ogarniać wszystkich.

— To się na nic nie zda!—wymówił Jerzy z głębokim smutkiem — widzicie przecież, że on już umarł!

— Nie mów pan tego! — zawołała miss Alberta—może nasze starania przywrócą go do życia: zresztą powinieneś pan wierzyć w genjusz swego brata! Zapewne chwila, wyznaczona przez niego na przebudzenie się, nie nadeszła jeszcze. Nie rozpaczajmy i bądźmy cierpliwi!

Lecz ona sama wymówiła te słowa z pewnem przygnębieniem. Znać było, iż utraciła już wiele z tej wiary i zapału, które przed kilku godzinami kruszyły zimny sceptycyzm Ralfa i podtrzymywały ufność Jerzego.

Teraz Pitcher okazywał największą energję w zabiegach około Roberta, a bezsilność używanych środków jakby podwajała jego gorliwość.

— Miss Alberto! — zawołał nagle — trzeba posłać automobil do Tunisu lub Bizerty — i to jaknajprędzej!

— Po co?—spytała bezdźwięcznym głosem.

— Niech przywiozą najlepszego, jakiego znajdą chirurga! Pozostaje nam spróbować operacji, nadzwyczaj niebezpiecznej, która liczy na sto wypadków tylko dziesięć z pomyślnym rezultatem — lecz cóż mamy robić?

— Jakaż to? mów pan! — szepnął gorączkowo Jerzy.

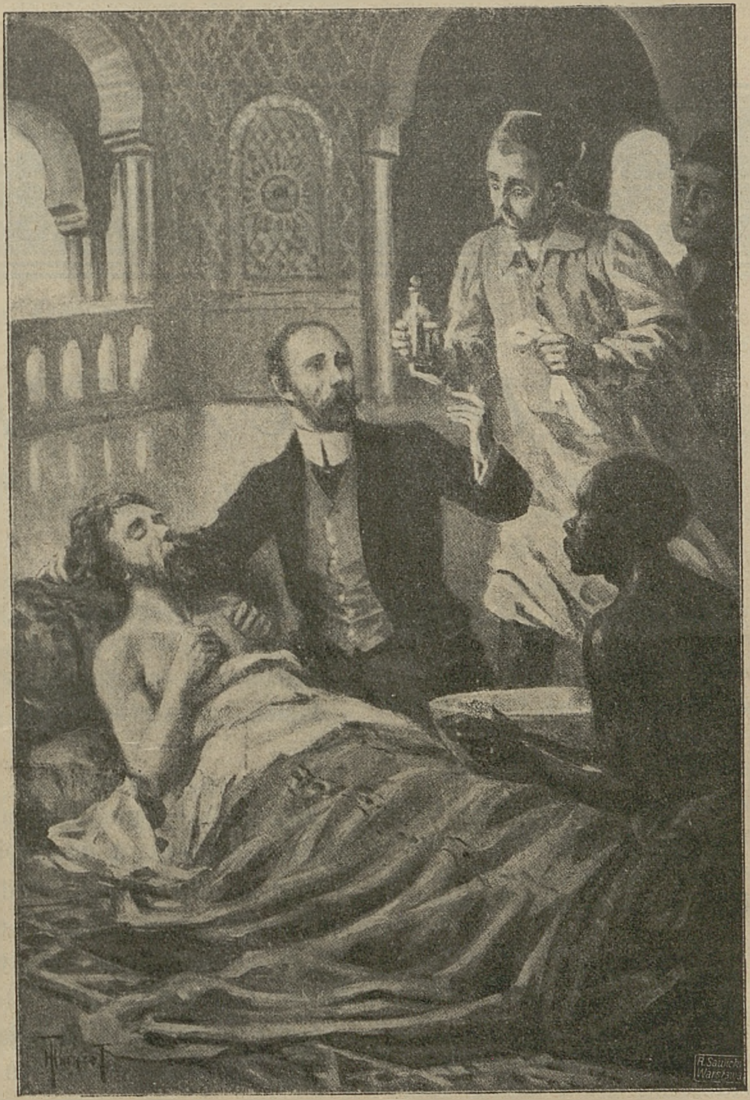
— Masowanie serca... jest to ryzykowne i niewielu chirurgów odważa się na to... Operator rozcina pierś i ujmując serce w rękę, rozciera i usiłuje wywołać w niem na nowo ruch wstrzymany.

— Tak... czytałem o tem — zauważył Jerzy, lekko wzruszając ramionami—lecz operacja ta, najniebezpieczniejsza może ze wszystkich, bywała zwykle przedsiębraną

w krótkim czasie po ustaniu ruchu serca; tu zaś jest inaczej...

— To nic! — zawołała Alberta — nie możemy zaniedbać niczego!

mój oznaczył swój powrót do życia na datę nieco późniejszą, czyż to nie byłoby strasznem dokonywać sekcji na żyjącym człowieku?



Mówiąc to, podeszła do telefonu, który dawniej służył biednemu kapitanowi i wydała stosowne rozkazy.

— Samochód wyjedzie za dziesięć minut i na południe przywiezie tu głównego chirurga szpitala z Bizerty — rzekła po chwili.

— A jednak—zauważył Jerzy—jeśli brat

— Może nam doktór podda jaką myśl nową? — rzekła miss Alberta, wyczerpana z sił.

— Przepraszam panią, że niepytany wypowiem swoje zdanie—odezwał się milczący dotąd lord Frymcock—lecz są jeszcze środki, których moglibyśmy spróbować przed

przybyciem doktora... Naprzykład elektryzacja, lub wstrzyknięcie eteru; dawało to nieraz znakomite wyniki!

Ralf podskoczył na krześle.

— Elektryczność! — zawołał — czemużem dotąd o niej nie pomyślał! A przecież mamy pyszną maszynę...

(D. c. n.). (Tłom. z fran. *K. W.*).

TADEUSZ CZACKI.

OBRAZEK SCENICZNY W 2-ch ODSŁONACH.

Ciąg dalszy.

Odsłona II.

Scena przedstawia szkołę — ławki, stolik dla nauczyciela—wszystko w nieładzie. Przy podniesieniu kurtyny, z jednej strony stoi wysoko Józiek i ubiera zielenią drzwi, z drugiej Staś.

SCENA I.

Tadzio, Jasiek, Józiek, Wojtek i Staś.

Józiek. Jasiek, dawaj no młotek, a żywo!

Wojtek. Tak nie... za nizko... trza wyżej.

Józiek. Paniczu, czy źle?

Tadzio. Dobrze, dobrze...

Józiek. A widzisz!

Staś. Daj no mi Jasiek ten żółty wianuszek, zawieszę go nad Najświętszą Panienką — będzie galancie.

Jasiek. Trza i pana Czarnieckiego przybrać.

Wojtek. A trza.

Tadzio. A powiedz mi Jasiek, kto to? (pokazuje Kordeckiego).

Jasiek (rozradowany). A ja wiem... Kor... Kor... Kordecki.

Tadzio. A ten z tymi wąsami?

Jasiek. A ja wiem... Ja Jasiek i on Jasiek.

Wojtek. O... durny!

Jasiek. A bo nie? On Jan i ja Jan, ino że ja Pasternak, a on Sobieski.

Wojtek. On bronił Wiedeń od Turków, a ty nawet koniczyny nie obronisz od świni—wczoraj wlazła w szkodę i oberwałeś lanie.

Jasiek. A taki on Jan i ja Jan. Pan nauczyciel powiedział, że on Jan i ja Jan i koniec, i nie czepiaj się, kiedy moja prawda!

Tadzio. Niech Józio i Wojtek zostaną, a wy biegnijcie po kwiaty.

Wojtek. Dymajcie, a żywo, tam wedle kowalowej chałupy ziela najwięcej.

Staś. W mig będziemy z powrotem!

(Staś i Jasiek wybiegają).

SCENA II.

(Wchodzi p. Francisz. z lewej strony i niesie dwie chorągwie).

p. Francisz. A to przybijemy nad drzwiami szkoły.

Tadzio. O, dobrze, dobrze... jak pan Franciszek ładnie obmyślił. Ja przybiję.

p. Francisz. (do Wojtka). Hej! rekrucie, na prawo zwrot—stołek wynieś!

(Wojtek łapie za stołek—wynosi i zaraz wraca).

Tadzio. Młotek, parę gwoździ... chodźmy panie Franciszku.

(Tadzio i p. Franciszek wychodzą).

SCENA III.

Wojtek. I tablicę ubierzemy.

Józiek. Galancie będzie.

Wojtek. A może co napisać na tablicy?

Józiek. A co?

Wojtek. A czy my dobrze napiszema... nasadzimy bąków... (drapią się w głowę).

Józiek. Napisać: Szkoła w Porycku!

Wojtek. O, durny! szkoła w Porycku—no i co to ciekawego.. A wiesz, jak się pisze szkoła?

Józiek (pisze „Skoła"). A widzisz!

Wojtek. Szkoła... no dobrze... dyć stoi szkoła... ale to mi się nie widzi... Zaczekaj... (myślą).

Wojtek (nagle). Już mam! już mam!

Józiek. A co?

Wojtek (skacze). Już mam! (wywija koziołka).

Józiek. Widział kto głupiego!

Wojtek. Trza napisać: Niech żyje Tadeusz Czacki.

Józiek. Jak? Czy to panicz z tobą świnie pasał, że tak gadasz: Tadeusz Czacki, jakby nie przymierzając: Wojtek Sikora!

Wojtek. A bo co?

Józiek. A bo co? Wytrzeszczył ślepie, jak kundel na słoninę... do szkoły to chodzi, a głupie...

Wojtek. E.. bo jak cię lunę!

Józiek. A spróbuj.. patrzajta go...

(Wojtek rzuca się na Jóźka — chwila walki — we drzwiach staje Tadzio).

SCENA IV.

Tadzio. A to co?

(Chłopcy zawstydzeni puszczają się).

Wojtek. A czego się czepia?

Józiek. On pierwszy.

Wojtek (do Jóźka): Nie gadaj! nie trza, żeby wiedział! (do Tadzia): My sobie, paniczu, krzywdy nie zrobimy... to tak ino bez figle.

Tadzio. No dobrze, dobrze — ustawcie ławki.

Wojtek. Trza jeszcze przybrać obrazki; (ubierają). Pana Stefana Czarnieckiego to kocham, bo taki był szelma odważny kiej... kiej... nie wiem co? Paniczu! jak on to galancie w wodę wskoczył...

Tadzio (patrzy przez okno). Idą z kwiatami (wchodzą Staś i Jasiek).

SCENA V.

Tadzio. Idźcie z tem na ławkę przed dom, tutaj porozlewalibyście wodę (Staś i Jasiek wychodzą — Tadzio idzie na lewo, po chwili wraca, niosąc kubki, z którymi wychodzi).

SCENA VI.

Wojtek i Józiek.

Wojtek (pisze za tablicy). Trza napisać, bo zaraz wrócą i nie zdążyma—ty ławki poprzysuwaj.

Józiek. A jak napiszesz?

Wojtek. A niech ta! Niech żyje panicz Tadeusz Czacki!

Józiek (robi porządek).

Wojtek. Już. Przeczytaj!

(Napisane „Niech rzyje panic Tadeus Cacki").

Józiek. Niech żyje panicz Tadeusz Czac-

ki — widzi mi się, że dobrze... e nie! tu źle... (zmazuje i pisze Czaczki).

Wojtek. Czaczki — durny! napisz lepiej taczki (zmazuje i pisze Cacki).

Józiek. A niech tam.. a teraz tak (odwraca tablicę), a kiej przyjdą, to odkręcima.

(Wchodzi dwoje dzieci).

Wojtek. A cóżeśta tak rozdziawili gębę?

Józiek. Galancie, co?

Wojtek. Wynośta się, idźta na łąkę, jak będzie trza, to zawołamy (dzieci wychodzą).

Wojtek. Sprzątaj, a żywo!

(biorą miotły i zamiatają).

Wojtek. A nie leź mi pod miotłę, bo cię zdzielę.

Józiek. A to ty nie leź mi miotłą pod nogi, bo i ja cię zdzielę.

Wojtek (podnosi miotłę). Ej!

Józiek (podnosi miotłę). Ej!

(wchodzi nauczyciel).

SCENA VII.

p. Francisz. Do nogi broń!...

(chłopcy rzucają miotły).

p. Francisz. Na lewo zwrot! — śmieci wymieść!

(chłopcy to robią—wchodzą Tadzio, Janek, Staś z kubkami, pełnemi kwiatów).

Tadzio. O już... jak ładnie! prawda, panie Franciszku, że ładnie.

p. Francisz. Jak w kościele. Janek, a każ już hultajom przyjść — wszystko to czeka na łące.

Tadzio. To ja już pójdę po ojczulka. Czy już można teraz go poprosić, panie Franciszku?

p. Franciszek. A można już, można.

(Tadzio wychodzi — p. Franciszek staje we drzwiach).

SCENA VIII.

p. Francisz. Porządnie — po dwoje, po dwoje.. dobrze... na lewo zwrot — marsz... a ty tam Kuba, nie dymaj naprzód, równo w szeregu..

Tomek! głowa do góry... Dobrze!

(wchodzą dzieci).

SCENA IX.

p. Francisz. Siadać na swoje miejsca — porządnie, bez hałasu. No... raz, dwa, trzy...

Dzieci (razem). Gotowe!

p. Francisz. Wstać!

Dzieci (wyprężone, jak struny, wstają).

D. n.

Tak mi czegoś żal...

Świecą gwiazdy złote
Śród wszechświata fal...
Patrzę w gwiezdne oczy — —
Tak mi czegoś żal...

Czy powiędłych kwiatów?
Czy też ludzkich łez?..
Czy tego, że jeszcze
Nie zakwita bez?..

Czy tych dziatek małych,
Co bez dachu mrą?
Czy gwiazd, że nie grzeją,
Choć tak złotem drżą?

Czy tych ziarn, co giną,
Choć słoneczko lśni?
Czy przebrzmiałych piosnek?
Zmarnowanych dni?..

* * *

Świecą gwiazdy złote — —
Życie płynie w dal...
Patrzę w gwiazd źrenice — —
Tak mi czegoś żal..

M. Ch.

Ernest Seton Thompson

DZIELNY ROGACZ

(BARAN GÓRSKI).

Ciąg dalszy.

Każde zwierzę ma oddawna wyznaczone stanowisko i żadne nie może przeskoczyć odrazu kilku stopni i wywyższyć się ponad inne bez walki i przezwyciężania różnych przeciwności. Ale raz zwyciężywszy, nie da się usunąć z drogi.

Bez wątpienia decydującemi w tej walce są: siła, zręczność i odwaga, ale w wielu razach ważniejszy jest rozum czyli instynkt.

Jakie zwierzę obejmuje zwykle przewodnictwo w stadzie? Niekoniecznie musi to być najsilniejsze lub najgroźniejsze. Wybór przewodnika nie odbywa się u zwierząt tak jak u ludzi — lecz przez porównywanie zalet jednego, stopniowo się wyróżnia. To zwierzę więc staje się przewodnikiem, które potrafi jaknajszczęśliwiej stado prowadzić, i tego wtedy całe stado słucha. Wybór jest jednomyślny, a kto nie chce się stosować, ten ma wolną drogę przed sobą. U wielu zwierząt przewodnikiem jest nie samiec, lecz najstarsza samica. Do tych należą i owce górskie.

Stado owiec, o którem mowa, składało się z sześciu czy siedmiu matek z jagniętami, z których trzy czy cztery jednoroczne, a jeden dwuletni baranek, wielce obiecujący, bardzo dumny ze swych rogów, które właśnie zaczęły mu wyrastać.

Przewodnictwo objęła tu stara, przebiegła matka, nie ta, która stoczyła walkę z Włóczniorożką, ale całkiem małe zwierzątko o grubych, krótkich rogach, matka znanego nam już Krętorożka.

U owiec przodownica nie jest władczynią, której zawsze słuchać trzeba, ale tylko mądrą przewodniczką, której opiece i ostrożności bezpiecznie i z całym spokojem zaufać można. Możemy więc zupełnie trafnie nazwać ją „Mądrą."

Włóczniorożka była bardzo żywa, w pełni młodzieńczych sił, zastanawiająca się, przebiegła, bystra, wiecznie czujna i na straży. Przynajmniej przy każdym trzecim kroku podnosiła głowę i śledziła, a gdy tylko spostrzegła co obcego lub podejrzanego, to póty badała, aż poznała, co to jest i dopiero upewniona o bezpieczeństwie zabierała się do paszenia, przedtem zaś przeciągłem sapnięciem dawała znać wszystkim towarzyszkom, by „skamieniały." Nie robiła co-

prawda nic innego, jak wszystkie, ale nikt od niej lepiej tego nie umiał.

Jednakże i Mądra nie ustępowała jej w niczem, a nawet w śledzeniu przewyższała, znając doskonale okolicę; wogóle jednak obydwie owce dorównywały sobie, tak że Mądra szybko spostrzegła, że ma we Włóczniorożce niebylejaką rywalkę.

W stadzie nie szło jednak wszystko bez zarzutu. Były tam także i niesforne owce, nie stosujące się do zwyczajów ogólnych. Tak np. pewna młoda owieczka miała przyzwyczajenie paść się klęcząc, co uważane było za złe, gdyż wskutek tego tworzyły się na kolanach zgrubienia i taka panna nie mogła szybko skakać, a przecież w życiu owiec, szybkość w ruchach jest niezbędną, zwłaszcza gdy w razie niebezpieczeństwa trzeba się posiłkować zygzakowatemi skokami.

Druga znowu owieczka była bardzo nieposłuszna i nigdy nie chciała iść za przodownicą, a gdy wydany był rozkaz „skamienienia” ona właśnie poruszała się tu i tam, tak że zdradzała obecność całego stada.

VI.

Minęło kilka tygodni na ciągłych uganianiach się i trwodze. Straże jednak wypełniały swoje obowiązki i wszystko szło dobrze.

Przy zbliżaniu się lata napada owce gorączkowy niepokój. Stawały przez długie chwile bez ruchu i nawet paść się nie miały ochoty. Po wszystkiem widać było, że cierpiały na żołądek i szukały instynktownie czegoś.

Gdy to samo uczucie opanowało Mądrą, powzięła ona poważne postanowienie i natychmiast wzięła się do dzieła. Poprowadziła całe stado na równinę głęboko położoną w las, i jeszcze niżej. Gdzież ona szła? Dla przeważnej ilości owiec droga ta była całkiem obca. Włóczniorożka szła za nią nieufnie, i co chwila przystawała, gdyż żal jej było opuszczać piękne, ulubione miejsce. Przodownica postępowała jednak spokojnie naprzód. Włóczniorożka zaś tak była źle usposobiona, że gdyby tylko więcej owiec okazało niezadowolenie, z pewnością nastąpiłby rozłam. Wszystkie jednak szły bez wahania, tak że spokojnie dotarły do granicy swego okręgu. Tutaj Mądra nastawiła uszy i śledziła, za nią zrobiły to samo inne. Było im wszystkim dziwnie niedobrze, choć nie czuły głodu ani pragnienia. Patrzały w kierunku wskazanym przez przodownicę i spostrzegły pagórek obrzeżony białą wstęgą. Tam zaprowadziła je przodownica i tu nie trzeba było już żadnych objaśnień; wszystkie pochyliły się ku białej ziemi i zaczęły lizać ją z apetytem.

Ach! jakież było pyszne to, czego skosztowały! Nie mogły się dość najeść! A gdy tak lizały i lizały, znikła suchość z gardła, gorączka z oczu i uszu, ból głowy, gorąca ich skóra stała się chłodna, głód powrócił, a spokój zapanował tak miły, jakby się na nowo narodziły.

Zdawało się, że skosztowały balsamu życia — a była to tylko zwyczajna, najzwyczajniejsza sól.

Tego im właśnie brakowało, to poznała odrazu mądra przodownica i wiedziała dobrze, jak temu zaradzić.

VII.

Dla młodego stworzenia niema nad posłuszeństwo nic lepszego. Posłuszeństwo względem matki zapewnia mu wszystkie dobrodziejstwa matczynego doświadczenia i całkowite bezpieczeństwo.

Odwaga, szybkość i siła są dobre, ale

wszystko to nie równa się ze zdolnością kierowniczą matki. Rozum znaczy bardzo wiele, ale u jagniąt gruborogich owiec nieme poddanie się rozkazowi przodownicy ma przewagę nad wszelkim sprytem własnym.

Stado rozkoszowało się białą solą parę godzin i Mądra nasyciwszy się do woli, dała znak powrotu w górę. Ale właśnie obok słonego pagórka rozciągała się dolina z bujną roślinnością i owce pokosztowawszy pysznej paszy, nie chciały stąd odejść. Mądra nie mogła jednak pozwolić na pozostanie w tem miejscu. gdzie groziło zewsząd mnóstwo niebezpieczeństw.

Włóczniorożka także dążyła do dawnego spokojnego pastwiska, inne więc choć niechętnie, szły za przodownicami. Ale nagle mały Krętorożek ukłuł się ostem i przystanął, becząc. Matka wołała go, ale nie chciał się ruszyć, tak że musiała zawrócić. Zanim go zachęciła do dalszego pochodu. upłynęło kilka dobrych chwil. a całe stado rade z przypadku pasło się dalej, nie śpiesząc z powrotem, tak że gdy nadeszła noc, owce znajdowały się jeszcze w lesie, gdzie też pokładły się do snu.

W okolicy tej przebywał kuguar (puma). Zwierz ten. podobnie jak lew, chodzi tak cicho, że go zupełnie nie słychać, niktby więc nie poczuł jego zbliżenia się do zarośli, gdyby nie był przypadkiem dotknął kamienia, który stoczył się z pochyłości. Szelest był wprawdzie niewielki, ale nie uszedł czujnego ucha Włóczniorożki. Wydała też natychmiast ostrzegający „suuuf," przywołała ku sobie Rogaczka i nie bacząc na przodownicę, podążała szybko ku ojczystym skałom. Inne owce również zerwały się, ale kuguar już był między niemi.

Mądra podskoczyła ku swemu malcowi, wzywając go do ucieczki. Ten jednak wciąż się wzdragał, ale gdy matka oddaliła się, poczuwszy się osamotnionym, zabeczał żałośnie, wtedy Mądra w okamgnieniu, nie bacząc na własne niebezpieczeństwo. powróciła i w tejże chwili napadł ją kuguar i powalił trupem. Jeszcze parę owiec stałoby się ofiarą drapieżnego zwierza, ale uratowały się dzięki zręczności i skokom, tylko młoda owieczka z odciskami na kolanach pozostała w jego łapach. nie mogąc dać dobrego skoku. Przerażone owce pędziły bez namysłu za przodownicą, i dopiero, gdy ta zwolniła biegu, spostrzegły. że prowadzi je Włóczniorożka, tylko Mądrej nie ujrzały już nigdy i domyśliły się, jaki ją los musiał spotkać.

Gdy już wszystkie zgromadziły się w bezpiecznem miejscu, posłyszały słaby bek jagnięcia, dochodzący z dołu. Nie jestto mądrze odpowiadać na zasłyszany głos odrazu, bo któż może zaręczyć. czy to nie jest podstęp jakiego wroga. ale gdy bek stawał się coraz żałośniejszy, poznała Włóczniorożka znajomy jej głos i odpowiedziała wzywająco.

Szelest spadających kamyków, drapanie się po skale, jeszcze jeden bek — i wśród oczekujących stanął mały Krętorożek-sierota. Naturalnie nie wiedział on nic o swym losie, ale gdy dzień minął i żołądek jego łaknąć zaczął czegoś lepszego od trawy i wody, poczuł swe sieroctwo i zabeczał żałośniej jeszcze, niż poprzednio. Wieczorem poczuł zimno i głód mu dokuczał, a tu nikt o niego się nie troszczył i nie miał się do kogo przytulić. Ale czujna Włóczniorożka dbałą była o każdego członka swego stada. to też niejednokrotnie odpowiadała czule na smutny głos sieroty i wreszcie, zdaje się przypadkiem. znalazł się Krętorożek u boku jej i grzał się obok swego dawnego nieprzyjaciela — Rogaczka.

D. c. n.

Biegun Południowy i koniec świata.

□ □ □

Według ostatnich twierdzeń uczonych kosmografów, ziemia nasza nie jest kulą, lecz czemś podobnem do gruszki, dość wydłużonej. Biegun północny znajduje się na grubszym końcu tej gruszki, południowy zaś na cieńszym, a równik, czyli najszerszy obwód figury ziemskiej przypada nie na połowie długości między obu biegunami, lecz bliżej bieguna północnego.

Na sesji jednej z najpoważniejszych instytucji angielskich, zajmujących się badaniem przyrody, „Royal Society", gruntownie rozbierano tę kwestję i najwięksi uczeni geografowie i astronomowie: Murray, Hooker, Nansen, Evans i inni zgodzili się z tem, że ziemia ma podobieństwo do gruszki i że zatem północna jej część więcej waży, niż południowa, czem się także tłomaczy nachylenie jej osi do drogi, po której biegnie około słońca. Powszechnie bowiem wiadomo, że gdy jakiś przedmiot krąży szybkim ruchem dokoła jakiegoś punktu, to swoją częścią najbardziej ciężką najdalej się odchyla od tego punktu, albowiem w niej gromadzi się najwięcej siły odśrodkowej.

Gdy kwestję tę ustalono, podniesiono wtedy zapomnianą już teorję Rossa, znanego podróżnika do bieguna południowego, według której Ross utrzymywał, że potop powszechny musi powtarzać się perjodycznie, ponieważ powstaje z olbrzymiego nagromadzenia się lodów na biegunie południowym.

Ztąd one co pewien szereg tysiącoleci odrywają się, płyną w sfery cieplejsze, tają i sprowadzają zalewy. W tym ostatnim punkcie Ross sformułował swą myśl błędnie i dlatego wówczas jej nie przyjęto. Teraz tę myśl poprawiono, dano jej naukową ścisłość i tak powstała nowa teorja o perjodycznych potopach.

Biegun południowy badano znacznie mniej, aniżeli północny, co po części tem się tłomaczy, że ten ostatni leży bliżej krajów cywilizowanych, po części zaś tem, że jest dostępniejszy.

Podróżnicy napotykali na oceanie pływające góry lodowe, niekiedy długości do 500 kilometrów, a wystające nad wodą 45 do 60 metrów, z czego wynika, że zanurzenie ich było bardzo głębokie. W roku 1894 dokonano pomiaru oceanu Lodowatego. Głębokość jego jest rozmaita, zwykle jednak dosięga do 7,000 metrów, ale w wielu miejscach nie zdołano dna zgruntować. Przekonano się przytem, że w głębinach woda jest znacznie cieplejsza, niż na powierzchni. Stwierdziło to wielu podróżników, między nimi i Mac Carry, którym udało się widzieć wybuchające wulkany w ziemi Wiktorji; przywieźli też oni z sobą duże kawały lawy, znalezionej w bryłach pływającego lodu.

Na zasadzie tych danych, uczony ame-

rykański geolog, Leon Lewis, zapewnia, że koniec świata nastąpić może za lat tysiąc, sto, lub dziesięć tysięcy, ale również jutro, pojutrze, każdej chwili. Ewentualność tę tłomaczy on w sposób następujący: około bieguna południowego panuje zimno, a śnieg pada prawie bez przerwy. Opad śniegowy wynosi pionowo przez 10,000 lat prawie 92 kilometry.

Ponieważ nigdy tam niema deszczów, ani tajania, śnieg ów pod ciśnieniem własnego ciężaru zbija się w lód, którego olbrzymie masy ciągle wzrastają, pomimo urywania się gór lodowych. Obecnie powłoka lodowa na biegunie południowym jest tak wielka, jak Ameryka północna. Dopóki ona trzyma się, dopóty istnieje obecny stan rzeczy. W chwili, gdy lody owe prysną, jesteśmy zgubieni, wtedy bowiem nastąpi potop lodowy, który według Lewisa, kilkakrotnie już ziemię nawiedzał. Setki miljonów metrów sześciennych lodu i wody przeć będą ku północy przez ocean Atlantycki, a na puste miejsce na biegunie południowym, zwali się od wschodu ocean Indyjski, od zachodu ocean Spokojny.

Tu się nastręcza pytanie: dlaczego właśnie potop ma iść przez Atlantyk?

Lewis odpowiada na to, że tam leży prastara linia przełomu pomiędzy lądami, ponieważ tą drogą płynęły dawne potopy lodowe i wyżłobiły na dnie oceanu głębokie brózdy, stwierdzone pomiarami głębokości oceanu. Skutkiem obracania się ziemi, masy lodów, pchane ku zachodowi i ku zachodnio-południowym brzegom Ameryki robią głębokie wcięcia pomiędzy Montevideo i Tristan da Cunho. Wzdłuż brzegów Brazylji lody dążą do przylądka Zielonego, skąd zbite na wschodniej półkuli, przyciągną je do siebie. Potop lodowy opłynie Afrykę północno-zachodnią, Europę zachodnią, Wielką Brytanję, Irlandję, Niderlandy, południowo-wschodnią Szwecję, Finlandję, i północno-zachodnią Rosję, niszcząc i równając po drodze wszystko. Pomiędzy Irlandją, a Norwegją, tudzież między Grenlandją a Szpitzbergiem, potop runie do kotliny morza północnego, Lodowatego, a ponieważ morze to otoczone jest naokoło lądami, więc fala potopu szukać będzie ujścia w kierunku południowo-wschodnim i północno-zachodnim.

Wychodząc z kotliny arktycznego morza, fala potopu zamieni się w olbrzymi, południowo-zachodni prąd. Oczywiście, skutkiem tajania po drodze lodów, muszą wystąpić drugorzędne zjawiska towarzyszące. Lody pokryją całą północną półkulę. Zdaniem Lewisa potop nawiedzi dwa razy północną Europę i Anglję, raz przelewając się ku północy, drugi raz — powracając do bieguna południowego. To samo działo się z Anglją podczas dawnych potopów lodowych i dlatego pozostały z niej zaledwie szczątki; niegdyś bowiem, jak to udowodnił Lyell i Reclus, Brytanja była połączona z Europą i Grenlandją.

Po tym potopie nastąpi, według Lewisa, okres lodowy na naszej kuli, a z nim i zanik wszelkiego życia, lub dotychczasowej jego formy, którą może zastąpią inne, przewidywane przez rozliczne hypotezy, lub też glob nasz przejdzie zwolna w fazę obumierania, podobnie innym, zamarłym planetom.

Tak przedstawia się teorja o potopach, których przyczyny szukać należy na biegunie południowym.

Nowe zaś wiadomości, jakie Amundsen przywiezie ze swej wyprawy, przyczynią się niewątpliwie do wyświetlenia tej kwestji, mającej dla wiedzy ludzkiej bardzo doniosłe znaczenie.

Świerszcz.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

— Dobrze, przystaję i na to — odrzekł Pawełek, podając mu pieniądze:—tylko pośpieszcie się, bo mam bardzo pilny interes.

Wieśniak wrócił do izby, zkąd po chwili wyszedł ubrany do drogi, poczem oddawszy resztę Pawełkowi i wyprowadziwszy ze stajni konia, zajął się zaprzęganiem go do wózka, stojącego na podwórzu.

Wymościwszy siedzenie słomą i okrywszy je z chaty wyniesionym kilimem, rzekł do Pawełka, czekającego niecierpliwie na koniec tych przygotowań:

— Jedziemy!

Pawełek wskoczył na wózek, wieśniak zaciął konika—i wózek potoczył się wartko po drodze.

— Jak prędko staniemy we Wronówce? — po jakimś czasie spytał Pawełek.

— O, już słonko wysoko będzie na niebie, — odrzekł wieśniak: — to spory szmat drogi.

Pawełek sobie obliczał: jeżeli staną dobrze po wschodzie słońca na miejscu, a p. Chajęcki posłucha wezwania jego i zaraz ruszy na pomoc profesorowi, to przybędą na miejsce koło południa. Wkrótce więc wszyscy będą wolni i wyruszą w dalszą drogę.

Ukołysany temi myślami nie spostrzegł nawet Pawełek, jak sen go morzyć zaczął; wyciągnąwszy się na słomie, zasnął smacznie, pomimo ciągłych podskakiwań wózka po nierównej drodze.

. . . .

— Paniczu, a toć już Wronówka! — obudził go dopiero głos wieśniaka, szarpiącego go silnie za ramię.

— Wronówka! — zawołał Pawełek, zrywając się z miejsca.

Przetarł oczy i wyskakując z wózka, rzekł:

— Moi drodzy, proszę zaczekać na mnie. Może będziemy musieli wracać razem.

— A toć zaczekam, — odparł wieśniak, i założywszy koniowi torbę z obrokiem na szyję, sam zasiadł wygodnie w cieniu drzew.

Pawełek szybkiemi krokami skierował się w stronę widniejącego w pobliżu bramy, typowego starożytnego dworu i napotkawszy na drodze dziewczynę, widocz-

nie ze służby, przyglądającą mu się ciekawie, spytał:

— Czy pan Chajęcki w domu?

— Pan dziedzic siedzom teraz przy śniadaniu, — odrzekła dziewczyna.

Pawełek śpiesznie wszedł na ganek, zkąd po uprzedniem zapukaniu, znalazł się w obszernym przedsionku.

Na spotkanie jego wyszedł niemłody służący i cicho spytał:

— A do kogo to, kawalerze?

— Chciałbym się widzieć z panem Chajęckim, jestem przysłany od pana profesora Nickiego, — odrzekł Pawełek.

Służący znikł, po chwili jednak wrócił, mówiąc:

— Proszę iść za mną!

I przez cały szereg pokojów, poprowadził go do gabinetu, w którym przy biurku, założonem papierami, siedział mężczyzna lat średnich, o twarzy znękanej i rozumnych oczach, pełnych smutku.

— Od profesora Nickiego przybywasz, młodzieńcze? — spytał pan Chajęcki, skinieniem głowy odpowiadając na ukłon Pawełka — czy masz list od niego?

— Nie, proszę pana — odrzekł szybko Pawelek:—przybywam sam, tylko z wiadomością, iż pan profesor siedzi w areszcie gminnym w Pokrzywnicy Wielkiej, i prosi pana o pomoc.

Pan Chajęcki aż porwał się z miejsca, posłyszawszy tę wiadomość.

— Co? — zawołał: — profesor siedzi w areszcie... i za co?—co zrobił takiego?.. Siadaj chłopcze i opowiadaj!

A spostrzegłszy na twarzy Pawełka znużenie i wyczerpanie dodał:

— Tyś pewnie głodny!

Zadzwonił, a gdy na progu ukazał się służący, rzucił rozkaz:

— Przygotować w stołowym pokoju śniadanie, jak najprędzej a Marcin niech zaprzęga konie do wolantu. Ubranie dla mnie!

Gdy służący znikł, ażeby wykonać te polecenia, Pawełek opowiadać zaczął jedna za drugą przygody profesora.

— Ależ jakżeż to można — rzekł pan Chajęcki:—być tak nieuważnym i wybierać się w obecnych czasach na wędrówkę po kraju bez paszportu! Toż wszędzie pierwszy lepszy strażnik aresztować was będzie.

Podano śniadanie. Pawełek zabrał się do niego, z apetytem pochłaniając różne smakołyki wiejskie, pan Chajęcki zaś ubierał się śpiesznie.

Nie upłynął nawet kwadrans czasu, gdy mknęli wolantem w stronę Pokrzywnicy Wielkiej.

— Przedewszystkiem — rzekł pan Chajęcki:—musimy uwolnić profesora z niezbyt miłego pobytu w areszcie. Znam tamtejszego wójta i przypuszczam, że uda mi się to zrobić z łatwością. Potem zaś postaram się o to, byście mogli jeździć wszędzie bez przeszkód.

Gniadosze mknęły wyciągniętym kłusem, tak że przestrzeń całą przebyli znacznie prędzej, niż Pawełek furką chłopską w nocy.

Zajechali wprost przed chałupę wójta, który sam wybiegł na przywitanie.

Pierwszem było pytanie pana Chajęckiego o więźniów.

Podrapał się wójt w głowę i po chwilowym namyśle, odrzekł:

— A toć nie wiem jeszcze nic...

D. c. n.

KRONICZKA.

△ Ze wszystkich niemal stron Europy nadchodzą wiadomości o wielkich burzach, zamieciach i śnieżycach, przyczem zginęło wiele ludzi zarówno na morzu, jak i na lądzie. Rzecz to w kwietniu prawie że niebywała.

☐ Dnia 17-go b. m., o godz. 12 m. 42, zaczęło się zaćmienie słońca, które przy pięknej pogodzie można było doskonale obserwować. Zjawisko to trwało około 3 godzin — we Francji, Portugalji i Hiszpanji, zaćmienie było całkowite.

☐ W nocy z dnia 14 na 15 b. m. około Nowej Fundlandji, największy na świecie okręt, „Titanic", własność Tow. „White Star Line", zatonął wskutek uderzenia o górę lodową, grzebiąc w nurtach oceanu około półtora tysiąca ludzi i ogromne skarby. Mógł on pomieścić blisko 5,000 osób i stanowił jakby pływające miasto. Uratowano tylko ośmset kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet i dzieci.

△ W Dorpacie, staraniem miejscowej młodzieży polskiej, odbył się uroczysty obchód na cześć Zygmunta Krasińskiego.

△ Aeronaucie Beauclair'owi udało się przebyć balonem Alpy. Wzniósłszy się dnia 4 b. m. pod Augsburgiem, w 26 godzin potem wylądował pod Turynem, przebywszy 625 kilometrów.

„O własnych siłach".

Logogryf sylabowy

ułożony przez Niezapominajkę z Kalisza.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko jednego z dawniejszych polskich poetów, a końcowe, czytane w tymże samym kierunku, całkowity jego pseudonim.

Sylaby: te, him, i, oś, lów, o, wa, sy, bra, ny, wa, zus, ze, i, lo, bu, ob, kiel, kir, mior, tor, dy, u, dja, rew, a, bi, kre, łok, nes, na, le, len, lan, ru, ni, mos, kar, na, kwiał, rod, bi, o, de, nał, ca, dja, ter, cyr, ne.

Znaczenie wyrazów:

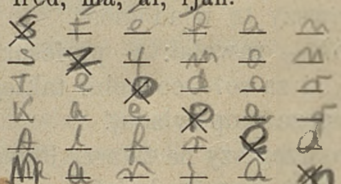
1. Miasto nad Białą.
2. Gatunek mięczaka z rodzaju zwierzokrzewów.
3. Bogini grecka.
4. Bohater poematu Mickiewicza.
5. Ptaki czczone w starożytności.
6. Król Lidji.
7. Godność duchowna.
8. Mięczak głowonogi.
9. Dopływ Wisły.
10. Mówca grecki.
11. Drogie kamienie.
12. Miasto w Egipcie, sławne bitwą Francuzów z Anglikami.
13. Rzeka w Europie.
14. Forma pary wodnej.
15. Miejsce sławne przegraną Napoleona.
16. Imię tureckie.
17. Narzędzie geometryczne.
18. Wyspa w Europie.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Wandzię F.

Z następujących sylab ułożyć 6 imion męskich, w których litery oznaczone krzyżykiem, utworzą nazwisko muzyka polskiego.

Sylaby: szy, te, fan, per, o, mon, dor, ste, kac, fred, ma, al, rjan.



Zasypany pociąg.

—o—

Śniegu mój biały, jak ja lubię ciebie
Kiedy pokryjesz dalekie przestrzenie —
Zda się zaścielasz i ziemię, i w niebie
Puchy twe rosną aż w dal nieskończenie.

Choć płaczą na cię i na twą królowę
Zimę, co sypie cię na głowy nasze,
Ja, patrząc na twe szrony brylantowe,
Wesołość czuję, jak na wiosnę ptaszę,
Bo chociaż ziemia lodami ściśniona,
Śpi, odpoczywa, lecz serce jej bije;
To letarg tylko, bo za chwilę ona
Zrzuci okowy — i z wiosną ożyje.
Ach ja słyszałam błogosławieństw krocie
Ciebie ty, zimny, tak błogosławiono:
Bo zapewniłeś posiłek sierocie,
I choć tak mroźny, ogrzałeś jej łono.
Jadę raz, podróż ja miałam daleką
Przestrzeń ucieka, gdy para nas wiedzie,
Pusto, wokoło żadnego człowieka,
I tylko pola śniegowe na przedzie.
Wtem pociąg staje. Cóż to za przyczyna?
Ach! śnieg zasypał wszędzie tor głęboko,
Stacja daleko, chybaby ptaszyna
Tam się dostała, bo gdzie zwrócisz oko
Wszędzie są śniegi. A chmury zasłonę
Nową wciąż niosą, chociaż wiatr rozgania,
To trud daremny, bo za chwilę one,
Noc czarną niosą. By czekać świtania —
Rada jedyna. Wtem nagle za nami,
Gwar licznych głosów już do nas dochodzi,
Idzie, wesoło brzęcząc łopatami
Ludzi gromada, i starzy i młodzi.
Przyszli, stanęli, łopaty się chylą
Śnieg pryska wkoło i z toru ucieka,
Już wnet się szyny z pod śniegu wychylą...
— To ciężka praca na siły człowieka! —
Mówię jednemu, co zwrócił me oczy.
Miał ból wyryty na prostaczem czole,
Snać duszę jego w głębi rozpacz toczy
Tak smutnie patrzył na śniegowe pole.
— O święta! trzykroć święta ta godzina,
W której te płatki sypały się z nieba,
Bo żeby nie ta od Boga przyczyna
To moje dziecko nie miałoby chleba!
Wśród ciężkiej zimy, trudna jest robota,
Żona mi zmarła z niedostatku, nędzy,
Choć wyciągała swą rękę u płota,
Bo ja nie mogłem zarobić pieniędzy...
A dziś dziecina moja się ogrzeje,
Chleb zapewniony na tygodni kilka,
Błogosławione te śnieżne zawieje,
Błogosławiona pracy każda chwilka!
To rzekłszy, czoło pochylił do ziemi,
Chwycił łopatę rękami drżącemi,
I z ust mu jeszcze te słowa zabrzmiały:
— Błogosławiony bądź mi śniegu biały!

Jadwiga.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Złośnica pisze tak niewyraźnie, że trudno bardzo jej pismo odczytać, przytem łamigłówki są błędnie ułożone.

Białego Orlika łamigłówka zawiera błędy: nazwisko obrane należy nie do dziejopisarza, lecz do powieściopisarza, rzeka nazywa się Rodan a nie Rona i t. d., drukowaną więc być nie może.

Ef-Ha. Na tytuł Cioci Mani zgadzam się, o ile to ułatwia wam korespondencję. Szaradę nierymowaną oraz żartobliwe pytanie umieszczę, ponieważ będzie to nowością w tym dziale. Dla siostry wolałabym inny, estetyczniejszy pseudonim, ale skoro taki sobie obrała, niech będzie i ten. Logogryf jej umieszczę, lecz nie prędko. Serdecznie współczuję wam w nieszczęściu, jakie was spotkało: strata rodziców jest największą boleścią w życiu dziecka, jednak podobne ciosy nie powinny łamać nam ducha, lecz go hartować na przyszłe przygody życia. Cieszę się, że powieści pomieszczane w «Naszym Świecie», tak się czytelnikom naszym podobają i że znajdują je oni zajmującemi. Na zmianę pseudonimu przystaję chętnie, tylko już go nie trzeba zmieniać w ciągu kwartału.

Złota Myśl nadesłała zbyt późno rozwiązania, a choć je wyjątkowo uwzględniliśmy z powodu jej choroby, lecz późniejsze nie były nadsyłane. Łamigłówka jest zbyt łatwą i mało zajmującą.

Pana Wołodyjowskiego łamigłówka nie przedstawia najmniejszej trudności dla czytelników «Naszego Świata», gdyż jest dla nich zbyt łatwą, zaś druga będzie umieszczona lecz nie prędko. Do jakiej szkoły będą chodzić nasi chłopcy — jeszcze nie zdecydowaliśmy.

Smutna powinna się zwrócić z reklamacją tam, gdzie opłacała prenumeratę dodatków, za których oprawę płaci się w tym roku po 15 kop. Numery zeszłoroczne «Naszego Świata» są do nabycia w redakcji (Ordynacka 8 m. 7). Za listy szczere, choćby nieco roztrzepane, jak

ostatni, nie licujący wcale z pseudonimem piszącej, — nie gniewam się nigdy.

Płomyka z Bierwieńciszek łamigłówkę umieszczę, gdyż zawiera wyrazy niezbyt łatwe. Czy teraźniejszy Płomyk był dawniej Kołdunkiem?

Nemo jedną łamigłówkę umieszczę, rebusów drobnych zaś nie mogę, gdyż dla czytelników «Naszego Świata» jest to rzecz zbyt łatwa, natomiast dla «Pisemka» za trudna. Dodatki z roku 1911 niektóre są wyczerpane — pozostałe prenumeratorowie mogą nabywać w redakcji za zwrotem kosztów oprawy po 20 kop. od tomu.

Brylantową Broszeczkę pochwalić tylko mogę za napisanie do redakcji, która chętnie zawsze odpowiada na liściki swoich czytelniczek i czytelników i ma ich sporą gromadkę. Wolałabym tylko inny pseudonim, mniej wartościowy, a bardziej nadający się do miłej pogawędki listownej. Co do logogryfów, to uprzedzam, iż mam ich zapas blisko na rok.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 11-go nadesłali: Młoda Myśl, Kuno-Przemko, Kalina, Złośnica, Z. Eismond.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 12-go nadesłali: Halunia Chrzanowska, Sokole Oko, Gieniek Landau, Irena Moszkowska, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Kuno-Przemko, Jadzia i Janek M., Wanda Langiertówna, Kalina, Aleksander Szwarc, Stefcia i Reginka W., Złośnica, Jerzy Dufrène.

Rozwiązanie łamigłówki gieograficznej i zadania konikowego z N-ru 13 go nadesłali: Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Złośnica, Biały Orlik, K. Jakubowicz, Jadzia i Janek M., Płomyk, J. Drozdowski, Kalina, Jerzy Dufrène.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki „Naszego Świata" *za pół ceny*.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 12.

1. Kozienice
2. Amur
3. Zoologja
4. Inflanty
5. Mekenzi
6. Ilmeń
7. Eskimos
8. Radomka
9. Zenit
10. Tago
11. Ebro
12. Teodora
13. Madagaskar
14. Arabska
15. Jukatan
16. Etna
17. Rozprza

Kazimierz Tetmajer.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 12.

1. Warta
2. Irkuck
3. Krezus
4. Teutoni
5. Okoń
6. Rakoczy
7. Etna
8. Murza
9. Achilles
10. Neron
11. Ukraina
12. Eneasz
13. Liberja

Wiktor Emanuel.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU: